



AGNIESZKA PRYTUŁA

redaktor wydania

Wakacje – czas, w którym przeważnie myślimy o samych przyjemnych rzeczach, planujemy wypoczynek, wyjazdy, spotkania. Niestety, to także czas, kiedy zdarza się więcej różnych wypadków niż w pozostałych miesiącach roku. Często, by pomóc ofiarom wypadków potrzebna jest krew. Jeśli sprawa nie dotyczy naszych bliskich, nie zastanawiamy się nad tym, żeby stać się honorowym krwiodawcą. A szkoda. Przed wakacjami zbiórkę krwi zorganizowała parafia św. Józefa w Lublinie. O tej niecodziennej akcji piszemy także w tym numerze „Gościa Niedzielnego”.

ZA TYDZIEŃ

- O święcie patronalnym BRACIWA ŚW. BRATA ALBERTA
- O ŚWIECKICH MIJONARZACH z Lublina, którzy jadą do Afryki

Tydzień Maryjny

Wciąż pamiętamy o łzach

Choć od wydarzeń w katedrze lubelskiej minęło ponad 50 lat, ludzie wciąż pamiętają o łzach, które pojawiły się na obrazie Matki Bożej Częstochowskiej. Od lat tydzień przed 3 lipca jest Tygodniem Maryjnym, który gromadzi na modlitwie tłumy wiernych.

Tak było i w tym roku. Tydzień Maryjny przyciągnął do katedry czcicieli Matki Bożej, którzy właśnie tutaj w sposób szczególny zanoszą swoje prośby i podziękowania. Każdego roku w księdze łask przybywa nowych wpisów. A zaczęło się wszystko 3 lipca 1949 roku, kiedy to na obrazie Maryi w lubelskiej katedrze pojawiły się łzy. Ówczesne władze uznały to za próbę obalenia ustroju, zaś wierni za cud. Tym, którzy wtedy przyznawali się do wiary, groziły różne represje, łącznie z więzieniem. Jednak



Modlitwa uwielbienia w katedrze przed obrazem Matki Bożej Płaczącej podczas Tygodnia Maryjnego

ufność w Bożą pomoc była silniejsza niż strach, więc do katedry ciągnęły tłumy.

Dziś oczywiście czasy są zupełnie inne, ale niezmiennie pozostało wciąż jedno – Matka Boża katedralna dalej gromadzi rzesze wiernych, i to nie tylko na dorocznych uroczystościach, ale i każdego dnia. Tegoroczne uroczystości odpustowe zostały połączone z jubileuszem księdza arcybiskupa seniora Bolesława Pyłaka, który właśnie w tym roku obchodzi jubileusz 40-lecia sakry biskupiej i 85. urodziny. Zgromadzeni na Mszy świętej dziękowali za lata jego posługi w diecezji lubelskiej. Specjalnym gościem uroczystości odpustowych w tym roku był biskup Edward Dajczak z Gorzowa, znany i ceniony jako organizator Przystanku „Jezus”. W homilii zachęcał on wiernych do tego, by nie obawiali się dawać świadectwa swojej wiary. Po uroczystej Eucharystii, tradycyjnie już na ulice Lublina wyruszyła procesja różańcowa, którą zakończył Apel Jasno-górski. (A)

ODDAJ KREW W PARAFII



Możliwość oddania krwi w specjalnym punkcie parafialnym mieli mieszkańcy LSM i wszyscy chętni, którzy zgłosili się w ostatnią niedzielę czerwca do kościoła św. Józefa. Pomysłodawcą zbiórki krwi w parafii był ks. Grzegorz Zadrożny. Sam od wielu lat jest honorowym krwiodawcą. Pierwszy raz oddał krew jako młody chłopak. Od tamtego czasu czyni to regularnie. – W ten sposób wyraża się też miłość bliźniego. Skoro mogę swoją krwią służyć innym, to uważam to za swój chrześcijański obowiązek – mówi ks. Grzegorz.

Zanim zostanie się honorowym krwiodawcą, trzeba przejść podstawowe badania

Podobne zdanie ma wielu krwiodawców. – Mało wysiłku, a zysk ogromny, bo przecież moja krew może uratować komuś życie – mówi pan Jan.

Czerwcowy biesiada



Taniec kwiatów w wykonaniu najmłodszych uczestników Biesiady

LUBARTÓW. 25 czerwca w lubartowskim amfiteatrze odbył się V Powiatowy Przegląd Dokonań Twórczych „Biesiada Czerwcowy 2006”, pod patronatem Starosty Lubartowskiego. Imprezę rozpoczął występ zespołu tanecznego „Klaps”. Prezentowały się też zespoły: śpiewacze z Rozkopaczewa i Ostrówka oraz teatralny „Brzostowiacy”. Im to jury przyznało nagrody w kategorii: „Utrwalanie dziedzictwa kulturowego regionu”. Na scenie prezentowało się Młodzieżowe Studio Piosenki z MDK-u oraz kapela podwórkowa „Bumcyk” i teatrzyk dziecięcy „Sznurwadło”. Była też formacja tańca towarzyskiego „Basic” z Gimnazjum nr1 w Lubartowie. Atrakcją

był koncert sześciu rodzin muzykujących. Przed publicznością wystąpiły też zespoły z SP Szczekarków i tańca breakdance „Free Steps”. Gwiazdą wieczoru była lubelska grupa „Standard Brass Band” oraz tancerze ognia „Antares” z Lubartowskiego Ośrodka Kultury. Wręczono też nagrody w kategorii „Wkład instytucji, organizacji pozarządowych i osób indywidualnych w kształtowanie pozytywnego wizerunku powiatu lubartowskiego”. Przypadły one: Lechowi Wójcikowi – trenerowi sekcji tenisa stołowego oraz Młodzieżowemu Domowi Kultury, za efekty edukacji artystycznej i animację kultury w okresie 25 lat istnienia.

Na Krakowskim Przedmieściu



Kościół Kapucynów na Krakowskim Przedmieściu jest jednym z najczęściej odwiedzanych przez wiernych

KAPUCYNI. W kościele rektoralnym pw. śś. Piotra i Pawła na Krakowskim Przedmieściu w Lublinie 29 czerwca odbyły się uroczystości odpustowe. W kościele tym od lat posługują kapucyni. Jest to chyba obok lubelskiej katedry najczęściej odwiedzana świątynia w centrum. To tutaj trwa całodzienne wystawienie Najświętszego Sakramentu, przed którym zawsze gromadzą się wierni na modlitwie, kościół ten także słynie ze stałych dyżurów w konfesjonale.

Diamentowy jubileusz

WĄWOLNICA. W sanktuarium Matki Bożej Kębelskiej w Wąwolnicy 25 czerwca swój diamentowy jubileusz (60 lat życia w sakramencie małżeństwa) świętowali Stanisława i Stanisław Kozłowski – rodzice ks. Janusza Kozłowskiego. Na jubileuszowym obrazku umieszczono słowa: „Diamentowi Jubilaci Stanisława i Stanisław Kozłowski dziękują Panu Bogu za wspólnotę serc, zaś ich dzieci – Kazimierz,

Zofia, Andrzej, Jan, Maria, Anna, Dorota – za dar życia i wychowanie. Niech Bóg, który połączył Jubilatów w sakramencie małżeństwa, udziela im nieustannie swojej pomocy, łaski i błogosławieństwa”. Sędziwi jubilaci dziękowali za owoce miłości małżeńskiej. Dwaj synowie o. Kazimierz i ks. Janusz pełnią posługę kapłańską. Pozostali z rodzeństwa założyli rodziny. Dołączamy się do życzeń dla jubilatów.

Zmiana przeora

DOMINIKANIE. Lubelscy dominikanie mają nowego przeora. Został nim o. Robert Głubisz, który zastąpi o. Hieronima Kaczmarka. Ojciec Hieronim jest postacią dobrze znaną w Lublinie. Od 6 lat sprawował funkcję przełożonego lubelskiej wspólnoty dominkanów i podejmował szereg inicjatyw, które przyciągały wielu lublinian na Starówkę. 29 czerwca miało miejsce pożegnanie o. Hieronima, który odchodzi z Lublina. Za pracę nie tylko na rzecz wspólnoty zakonnej, ale i całego miasta dzięki-

wał prorowi prezydent miasta Andrzej Pruszkowski. Miejsce o. Hieronima zajmie o. Robert Głubisz, który w lubelskim klasztorze mieszka od 4 lat. Do tej pory pracował jako duszpasterz akademicki i animator Spotkań Małżeńskich i Wieczorów dla Zakochanych. Nowy przeor ma 32 lata i pochodzi z Jarosławia. Już zapowiedział, że dzieło jego poprzednika będzie kontynuowane. Remont i odnowa klasztoru nie staną w miejscu, już w przyszłym tygodniu rozpoczną się prace w skrzydle wschodnim klasztoru.



Na dziedzińcu dominikańskiego klasztoru odbyła się uroczystość pożegnania odchodzącego z Lublina o. Hieronima

60 lat

UMCS. Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej obchodziło w czerwcu jubileusz 60-lecia swego istnienia. Nakładem wydawnictwa ukazuje się około 200 pozycji rocznie. Wśród nich są wydawnictwa naukowe, albumy historyczne, podręczniki. Z okazji jubileuszu wręczono

nagrody „Amicus Libri”, którymi wydawnictwo odznacza osoby szczególnie zasłużone dla jego działalności. W tym roku otrzymali je: prezydent Lublina Andrzej Pruszkowski i prof. Wiesław Śladkowski, wieloletni redaktor publikowanego przez wydawnictwo periodyka „Annales”.

80 lat Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książek

Jubileusz bibliofilów



MICHAŁ GROT

W dzisiejszej epoce informatycznej może się wydawać, że słowo drukowane i bibliofila są przeżytkiem. Nic bardziej mylnego.

Tak jak założyciele towarzystwa, tak i ich następcy uczą szacunku dla książki i upowszechniają ją w społeczeństwie nieprzerwanie od 80 lat. Tyle liczy sobie LTMK, które w czerwcu obchodziło swój okrągły jubileusz.

Termin „bibliofilstwo” pochodzi z języka greckiego, od słów *biblos* – książka i *phileo* – kocham. Co w wolnym tłumaczeniu oznacza umiłowanie książek. Ale bibliofilstwo to nie tylko miłość do książek, lecz także ich gromadzenie, uwzględniające tematykę i rzadkość występowania dzieła. Istotą bibliofilstwa jest autentyczne umiłowanie do piękna druku, a nie ilość zgromadzonych książek. – Nie jesteśmy towarzystwem elitarnym, co może sugerować niewielka liczba członków. Każdy, kto

chce realizować postanowienia statutu, może do towarzystwa należeć – mówił prezes Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki Jerzy Gurba. Cel towarzystwa najtrafniej określił Stanisław Oczkowski w artykule: „Dzieje wystaw książki i exlibrisów w Lublinie”, w którym pisał: „(...) za główny cel lubelscy bibliofile postawili sobie kult książki i jego szerzenie, uświadomienie społeczeństwa o wartości starej książki, jako najpiękniejszego kwiatu myśli i uczuć, najszlachetniejszego owocu i dokumentu kultury narodu”. Cel ten przysięgał założycielom LTMK, którzy 18 czerwca 1926 r. je powołali. Na początku liczyło 14 członków, a jego pierwszym prezesem był ks. Ludwik Zalewski (profesor seminarium duchownego w Lublinie), nazywany księciem bibliofilów.

Aktualnie towarzystwo liczy 28 członków. – Działalność realizowana jest na trzech poziomach: wydawniczym, badaw-

Z okazji jubileuszu przygotowano tort w kształcie otwartej książki

czo-naukowym i popularyzatorskim – wyjaśniał członek towarzystwa Zbigniew Józwick. W ciągu całego okresu działania LTMK ukażało się ponad 100 pozycji, w tym kilkanaście książkowych. LTMK przyznaje Order Białego Kruka ze Słonecznikiem, który jest odznaczeniem przyznawanym za wybitne zasługi dla rozwoju bibliofilstwa i kultu pięknej książki. Tym zaszczytnym wyróżnieniem uhonorowano między innymi: Aleksandra Gieysztorę, Andrzeja Ryszkiewicza czy też osoby spoza naszego kraju, jak choćby Karla Dedeciusa z Niemiec. Comiesięczne spotkania bibliofilów, zwane przedwieczernymi bibliofilskimi, odbywają się w gmachu WBP im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie. **MG**

W tekście wykorzystano dane z artykułu Zbigniewa Józwicka „Osiedziesiąt lat Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki” w miesięczniku „Lublin”.

Borzechów

Powstała nowa parafia

Dekretem metropolity lubelskiego abp. Józefa Życińskiego powstała nowa parafia pod wezwaniem Matki Bożej Częstochowskiej w Borzechowie, na terenie dekanatu Bełżyce.

Metropolita napisał w dekrete m.in.: „Mając na uwadze reorganizację struktur administracyjnych archidiecezji lubelskiej usprawniającą działania duszpasterskie – na mocy kan. 515 Kodeksu Prawa Kanonicznego – eryguje kanonicznie parafię pod wezwaniem Matki Bożej Częstochowskiej w Borzechowie, na terenie dekanatu Bełżyce, przez wyłączenie terenu z parafii pod wezwaniem św. Bartłomieja Apostoła w Niedrzwicy Kościelnej, parafii pod wezwaniem Trójcy Świętej i Narodzenia NMP w Chodlu oraz parafii pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa w Kłodnicy”. Do nowej parafii będą należały mieszkańcy miejscowości: Borzechów, Kolonia Borzechów, Kępa Borzechowska, Grabówka i Majdan Borzechowski, wyłączonych z parafii pod wezwaniem św. Bartłomieja Apostoła w Niedrzwicy Kościelnej, Majdan Skrzyniecki wyłączony z parafii pod wezwaniem Trójcy Świętej i Narodzenia NMP w Chodlu i Borzechów – część południowa, wyłączony z parafii pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa w Kłodnicy. Wierni, którzy chcieliby podtrzymywać więź duszpasterską odpowiadającą wcześniejszej tradycji, mogą zgodnie ze swą osobistą decyzją uczestniczyć w Eucharystii i zgodnie z prawem kanonicznym wybierać dowolne miejsce pogrzebu. Natomiast zawarcie związku małżeńskiego poza nowo erygowaną parafią wymagać będzie specjalnego zezwolenia, tzw. licencji. Obecnie w archidiecezji lubelskiej istnieje 27 dekanatów, w ich ramach funkcjonuje 260 parafii. **P**

Sonda

**DLACZEGO ODDAJĘ
KREW**

TERESA HOSTMAN



– Robię to pierwszy raz. Kiedy usłyszałam podczas Mszy św., że w naszej parafii zorganizowano punkt, gdzie w niedzielę będzie możliwość oddania krwi, postanowiłam z tego skorzystać. Kilka lat temu moja mama przechodziła poważne operacje i potrzebowała krwi. Ja wtedy byłam w ciąży i nie mogłam być dawcą. Postanowiłam, że kiedyś pomogę w ten sposób innym. Akcja w naszej parafii przypomniała mi to postanowienie, które właśnie spróbuję wypełnić. Mam nadzieję, że moja krew komuś się przyda. Czasami ludzie boją się oddawać krew. Ja boję się tylko tego, czy się zakwalifikuję jako dawca. Jeśli tak, będzie to dla mnie ogromna radość.

JAN ZBICIAK



– Pierwszy raz oddałem krew, kiedy stanąłem na komisji wojskowej. Nigdy nie wydarzyło się nic takiego, co szczególnie by mnie do tego prowokowało. Ani ja, ani nikt z moich bliskich krwi nie potrzebował, ale mam świadomość, że wielu ludzi nie ma takiego szczęścia. Nigdy nie wiemy, kiedy sami znajdziemy się w sytuacji potrzebującego. Dlatego, kiedy mam możliwość oddać krew, dla czego miałbym tego nie robić. Nie wymaga to przecież jakichś szczególnych poświęceń. 10 minut z mojej strony na oddanie krwi może komuś uratować życie. Pomysł z organizowaniem takich punktów przy parafiach jest świetny. Nie tylko wzrasta świadomość, że krew jest zawsze potrzebna, ale i praktyczne jej oddanie jest łatwiejsze.

Roześlij tę wiadomość, gdzie możesz. Potrzebna krew! Dla dziewczynki, chłopca, dla... Sprawa pilna. Czasami takie wiadomości znajdujemy w skrzynce mailowej, czasem przychodzą SMS-em, a czasem można je usłyszeć z ambony.

tekst
AGNIESZKA PRZYTUŁA
zdjęcia
KATARZYNA LINK

Parafia świętego Józefa. Niedziela. Na dworze upał, choć to dopiero ranek. Msza św., kościół wypełniony ludźmi, duszno. Co kilka minut ktoś wychodzi na zewnątrz, by zaczerpnąć powietrza. Jakiejś starszej pani słabo, więc z pomocą przychodzą stojący obok ludzie. Niewiele trzeba, żeby pomóc. Właśnie o tym mówi kapłan. Nie są to jednak słowa przypadkowe. W domu parafialnym od rana w niedzielę 25 czerwca dyżuruje punkt, w którym można oddać krew. To już druga taka akcja w tej parafii. Podczas pierwszej w ubiegłym roku zebrano ponad 30 litrów krwi. W tym roku chętnych było nieco mniej, jednak nie to się liczy. – Nie chodzi o to, by prześcigać się w tym, ile krwiodawców zgłosiło się do którego punktu. Każdy zebrany litr krwi jest tak samo cenny i tak samo może uratować komuś życie – mówi doktor Zbigniew Pięciński, szefujący niedzielnej zbiórce krwi w parafii św. Józefa w Lublinie.

Dług wdzięczności

Państwo Michałowscy przyszli całą rodziną. Kilka lat temu ich najmłodsza córka miała wypadek.



Gdyby nie krew, jej szanse na przeżycie byłyby niewielkie. Wcześniej nigdy nie zastanawiali się nad tym, jakie znaczenie ma krew i nie myśleli, żeby stać się honorowymi krwiodawcami. – To miał być zwykły dzień. Asia poszła pojeździć na rowerze. Mieszkamy w bardzo spokojnej części Lublina i nigdy nie obawialiśmy się tego, że coś przykrego może się wydarzyć – opowiadają rodzice dziewczynki. – Wystarczył moment nieuwagi i dziecko znalazło się pod kołami samochodu. To, co działo się później, pamiętam jak przez mgłę. W szpitalu powiedzieli nam, że pilnie potrzebna jest krew ARH minus, bo taką ma córka. Ja brałam właśnie antybiotyki i nie mogłam oddać swojej, mąż chorował wcześniej na żółtaczkę, więc też nie mógł być dawcą. Dobrze, że znaleźli się ludzie, którzy bez chwili wahania nam pomogli. Zrozumielismy, jak wielkie znaczenie ma honorowe krwiodawstwo.

Wtedy to właśnie pani Maria postanowiła, że jeśli tylko kiedyś będzie mogła, odda swoją krew

Możesz

Punkt krwiodawstwa zorganizowany w parafii św. Józefa w Lublinie. To już drugi raz parafianie mieli możliwość podzielić się z innymi swoją krwią

w długu wdzięczności. Kiedy w parafii ogłoszono, że będzie taka możliwość, nie wahała się. Przyszła świadoma tego, że ten drobny wysiłek z jej strony może uratować komuś życie.

Mało i dużo

Pomysłodawcą zbiórki krwi w parafii jest ks. Grzegorz Zadrożny. Sam od wielu lat jest honorowym krwiodawcą. Pierwszy raz oddał krew jako młody chłopak. Od tamtego czasu czyni to regularnie. – W ten sposób wyraża się też miłość bliźniego. Skoro mogę swoją krwią służyć innym, to uważam to za swój chrześcijański obowiązek – mówi ks. Grzegorz. Podobne zdanie ma wielu krwiodawców, także tych, którzy korzystając z parafialnego punktu, oddawali krew pierwszy raz. – Pomyślałem sobie, że przecież tak niewiele trzeba, tym bardziej że mam możliwość oddać krew w parafii, nie muszę jechać do punktów w mieście. Mało wysiłku, a zysk ogromny, bo przecież moja krew może uratować komuś życie – mówi Jan Zbicia.

Honorowi krwiodawcy w parafii św. Józefa

uratować życie

Kto może?

Krew może oddać każdy zdrowy człowiek w wieku od 18 do 65 lat. Zdrowy, to znaczy, że nigdy nie chorował na żółtaczkę, nie choruje na serce, ani na chorobę nadciśnieniową. Krwi nie może oddać też osoba przyjmująca w danym momencie leki, chorująca na choroby nowotworowe, czy związane z gruczołami wydzielania wewnętrznego, czyli np. chorobę tarczycy. Każdy zgłaszający się do punktu krwiodawstwa najpierw wypełnia ankietę, w której odpowiada na szereg pytań związanych ze swoim stanem zdrowia i przechodzi podstawowe badania lekarskie. Następnie pobiera na jest próbka krwi, na podstawie której określany jest poziom hemoglobiny. Jeśli jest on prawidłowy, można oddać krew. Następnie przechodzi ona szczegółowe badania w laboratorium, które także określają jej grupę, i dopiero wtedy trafia do banku krwi. Każdy człowiek może oddać 450 mililitrów krwi, mężczyźni zazwyczaj pięć razy w roku, kobiety cztery razy. Najczęściej występujące w naszej populacji grupy krwi to A i O. 15 procent populacji jest Rh ujemnych, w związku z tym takiej krwi najczęściej brakuje.

Głównie młodzi

Doktor Zbigniew Pięciński od wielu lat proszony jest o prelekcje w lubelskich szkołach, w których przybliżyła młodym znaczenie krwiodawstwa. – Spotykam się z bardzo różnymi sytuacjami i podejściami. Utkwiła mi w pamięci taka scena sprzed kilku lat w jednej z lubelskich szkół. Na sali gimnastycznej, gdzie gościłem konferencję, wszyscy uczniowie siedzieli na podłodze, a jeden na takim wygodnym fotelu – opowiada doktor. – On też dyrygował buczeniem, które rozlegało się, gdy mówiłem o rato-

waniu życia krwią. Po jakimś chyba roku w przychodni przyjmowałem młodego człowieka, który chciał oddać krew. Zadając rutynowe pytanie o miejsce nauki, usłyszałem, że to ta pamiętna dla mnie szkoła. Mówię temu młodemu człowiekowi, że byłem tam kiedyś i zapamiętałem, jak jakiś chłopak zarządzał pomrukami na sali. Usłyszałem wtedy – to byłem ja, ale do wszystkiego trzeba dojrzeć.

Na Lubelszczyźnie największą grupę krwiodawców stanowią ludzie młodzi. To oni zazwyczaj najszybciej i najchętniej odpowiadają na apele o krew. Kiedy w tamtym roku wypadkowi

uległa studentka Akademii Rolniczej w Lublinie i wystosowano apel o krew, zgłaszali się studenci wszystkich lubelskich uczelni. Zebrano wtedy 12 litrów krwi, choć dziewczynie potrzebny był niecały litr.

Polska nie należy do krajów, które mogą się poszczycić dużą ilością honorowych krwiodawców, choć nasza historia krwiodawstwa liczy 30 lat. Szacuje się, że około 3 procent naszego społeczeństwa oddaje krew, kiedy w innych krajach europejskich dane te sięgają około 8–10 procent. Na Lubelszczyźnie w ostatnich latach krew oddaje średnio 26 osób na tysiąc mieszkańców. ■



MOIM ZDANIEM

ZBIGNIEW PĘCIŃSKI

lekarz ze stacji krwiodawstwa w Lublinie

Każda grupa krwi jest potrzebna. Krew jest lekiem ratującym życie, ale na co dzień ludzie o tym nie myślą. W końcu pani Goździkowa nie reklamuje krwiodawstwa, tylko tabletki od bólu głowy, więc świadomość, jak ważna jest krew, nie jest tak popularna. Leczenie krwią zawsze wiąże się z sytuacją zagrożenia życia. Nie chodzi tu tylko o nagłe wypadki, ale także o zabiegi operacyjne i o przewlekłe choroby. Pewnym utrudnieniem dla honorowych krwiodawców jest także polskie prawo. Każdy, kto oddaje krew, ma usprawiedliwioną nieobecność w pracy, jednak pracodawcy nie chcą o tym pamiętać i często nie interesuje ich fakt, że pracownik chciałby oddać krew. Pewien pracodawca tłumaczył mi, że pracownik musi zarobić na sobie, na niego i na inwestycje, więc nieobecność w pracy, za którą trzeba mu zapłacić, skoro jest usprawiedliwiona, jest dla pracodawcy problemem. Niestety, zysk wciąż wydaje się ważniejszy niż ratowanie ludzkiego życia. Jeśli problem nie dotyczy mnie lub moich bliskich, często go nie zauważam. Tak jest i z krwiodawstwem – czas to zmienić.

TU MOŻESZ ODDAĆ KREW

Od poniedziałku do piątku w godzinach 7.30–15.00

- Stacja krwiodawstwa, ul. I Armii Wojska Polskiego 8
- Szpital imienia kardynała Stefana Wyszyńskiego, al. Kraśnicka 100



Śluby wieczyste

Wybieram Ciebie

Wyjątkowa, szczególna, pełna wzruszeń. Taka była niedziela Zestania Ducha Świętego dla siostry Emmanueli ze Zgromadzenia Sióstr Rodziny Betańskiej, która wobec współsióstr, wielu kapłanów i wspólnoty parafialnej składała śluby wieczyste.

Papież Jan Paweł II w swoich wypowiedziach mówił do młodzieży o darze, jakim jest powołanie do kapłaństwa, czy życia radami ewangelicznymi. „(...) zastanówcie się. Zrozumcie, że mówię do was o sprawach bardzo ważnych. Chodzi o poświęcenie całego swojego życia na służbę Bogu i Kościołowi. Chodzi o poświęcenie go z głęboką wiarą, z dojrzałym przekonaniem, decyzją prawdziwie wolną, z wielkodusznością w każdej próbie i bez żalów. (...) Wy także powinniście nadstawić słuch. (...)”. Na to delikatne wezwanie Boga odpowiedziała Basia – dziś s. Emmanuela. Odpowiedziała twierdząco, zaryzykowała. Niejednokrotnie uczestnicząc w spotkaniach z Ojcem Świętym Janem Pawłem II, słyszała jego słowa skierowane do



BEATA PASTERNAK

młodzieży. Dzięki jej pozytywnej odpowiedzi dziś Kościół Święty może się cieszyć owocem tej decyzji, jakim było złożenie profesji wieczystej.

Dzień szczególny

Uroczystość profesji wieczystej s. Emmanueli Barbary Kozłowskiej ze Zgromadzenia Sióstr Rodziny Betańskiej odbyła się w parafii Świętej Rodziny w Lublinie. W kaplicy Domu Generalnego na wspólnej modlitwie w intencji siostry zgromadziły się współsiostry oraz rodzina

S. Emmanuela (z prawej) odbiera z rąk przełożonej świecę potwierdzającą profesję wieczystą

s. Emmanueli. Modlitwie przewodniczyła przełożona generalna s. Barbara Robak, która zawierzyła s. Emmanuelę opiece Maryi. Przełożona wraz z mistrzynią s. Agatą Lucyną Żerebiec oraz wikarią s. Karoliną Anną Kołodziejczyk udzieliły błogosławieństwa profesce na dalszą drogę życia zakonnego. Błogosławieństwa udzielił również rodzice: Jadwiga i Jan Kozłowscy.

W obecności świadków

Po błogosławieństwie wyruszyła procesja z Domu General-

nego do kościoła parafialnego na uroczystą Eucharystię, podczas której siostra Emmanuela złożyła śluby wieczyste czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. Formuła ślubów została podpisana na ołtarzu przez siostrę profeskę w obecności wszystkich zgromadzonych. Tym samym potwierdziła ona swoją decyzję życia radami ewangelicznymi. Otrzymała też poświęcone oznaki profesji, jakimi są obrączka i świeca.

W tym roku w Zgromadzeniu Sióstr Rodziny Betańskiej siedem sióstr złożyło profesję wieczystą. Będą to oprócz s. Emmanueli: s. Vianeya, s. Benedykta, s. Daniela, s. Nikodema, s. Jana i s. Michaela.

Zgromadzenie Sióstr Rodziny Betańskiej jest otwarte na każde nowe powołanie. Dziewczętom, które szukają swojej drogi życia, proponujemy udział w dniach skupienia i rekolekcjach. W czasie wakacji organizujemy rekolekcje w domu zakonnym w Gdańsku od 21 do 25 sierpnia br.

S. KAROLINA KOŁODZIEJCZYK

Chętne dziewczęta ze szkół średnich oraz studentki prosimy o kontakt z siostrami: Siostry Betanki, ul. Jana Pawła II 11, 20-535 Lublin; e-mail: betania@onet.eu lub pod numerem telefonu 081 527 59 82.

Bezpłatne kursy języka angielskiego

Dla osób z dysfunkcją wzroku

Kursy będą prowadzone przez lektorów specjalnie przygotowanych do nauczania osób niewidomych i słabowidzących. Szkolenie ma przyczynić się do wzrostu szans kursantów na rynku pracy. Uczestnicy będą objęci również kompleksową pomocą doradców zawodowych, którzy będą przygotowali indywidualne plany rozwoju zawodowego.

Wymagany jest zakres znajomości języka angielskiego na poziomie A2. Zakłada się, że taki

stopień zaawansowania uzyskuje się po około 300 godzinach nauki języka, czyli: potrafie zrozumieć bardzo często używane słowa i wyrażenia na mój temat, mojej rodziny, na temat tego, co mi bliskie i znane, zakupów, szkoły, kolegów. Potrafie zrozumieć główną informację komunikatów i wiadomości przekazywanych ustnie. Rozumiem teksty krótkie i bardzo proste. Potrafie domyślić się sensu informacji podanej w takich tekstach, jak: reklamy, broszurki, menu, rozkłady jazdy. Potrafie zrozumieć krótkie

i proste teksty osobiste. Potrafie porozumieć się w trakcie wykonywania znanych mi i prostych prac, wymagających jedynie prostej i bezpośredniej wymiany informacji na znane tematy. Potrafie się porozumieć w trakcie krótkiej wymiany zdań, jeśli nawet nie umiem prowadzić dłuższej rozmowy. Potrafie zanotować i przekazać na piśmie proste i krótkie informacje. Potrafie napisać osobisty, bardzo prosty list, np. podziękowania.

W kursie mogą uczestniczyć osoby w wieku od 18 do

45 lat z wykształceniem minimum średnim, które posiadają podstawową znajomość obsługi komputera, pracujące i chcące zwiększyć swoje możliwości zawodowe, a także poszukujące pracy.

Osoby zainteresowane kursami proszone są o kontakt: Uniwersyteckie Centrum Studiów Podyplomowych KUL, Al. Raclawickie 14, 20-950 Lublin, pok. C-1035, tel. 081 445-39-96; fax 081 445-39-97, e-mail: centrumsp@kul.lublin.pl.

Chełmskie podziemia kredowe

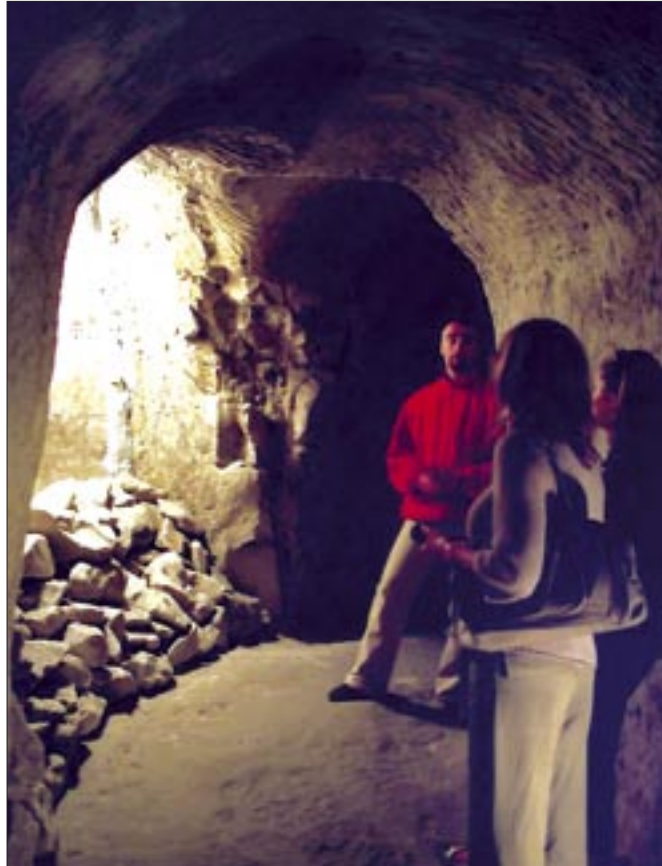
Królestwo Ducha Bielucha

Tradycja mówi, że mieszka tam duch. Nie jakiś tam bliżej nieokreślony, ale Duch Bieluch, który od wielu lat upodobał sobie podziemia kredowe w Chełmie. Dlatego niemal obowiązkiem wszystkich turystów odwiedzających miasto jest odwiedzić także chełmskie podziemia.

Trudno powiedzieć, ile kilometrów liczą kredowe podziemia i ile jeszcze tajemnic w sobie kryją. Prawie każdego roku przy okazji prac budowlanych w obrębie Starego Miasta archeologowie natrafiają na nowe korytarze białego królestwa. Najstarsze pochodzą z XIII wieku. Już wtedy chełmianie kopali w swoich piwnicach, wydobywając z ziemi kredę. Z biegiem czasu, by ją wydobyć, trzeba było sięgać głębiej, tworząc coraz to nowe poziomy.

Podkopy pod miastem

Chęć bogactwa była tak wielka, że niemal każdy właściciel kamienicy w Chełmie schodził w dół, wydobywając, ile może. Z czasem korytarze zaczęły się łączyć, gdyż sąsiad nie pytał sąsiada, co robi i w którą stronę kopie. Tak też powstawał dziwny podziemny labirynt, ciągnący się na 5 poziomach kilkanaście kilometrów, który przez lata był źródłem zysków, a w końcu stał się także przyczyną wcale niemałych strat. W końcu podkopane budynki w Chełmie zaczęły osuwać się niespodziewanie. Dlatego w XIX wieku władze miejskie stanowczo zabroniły wydobywania kredy. Ostatni groźny wypadek z udziałem chełmskich podziemi zdarzył się w 1965 roku, kiedy to zawaliła się część głównej ulicy miasta wraz z budynkiem przy niej stojącym, a w kilkumetrowym dole znalazła się przejeżdżająca tamtędy ciężarówka. Po tym zdarzeniu władze miasta zaczęły się poważnie interesować kwestią chełmskich lochów. Sprawa



MICHAŁ SANSZKIEWICZ

zono wyspecjalizowaną kadrę górników ze Śląska, którzy przez 6 lat zabezpieczali biały labirynt. Duża część podziemnych korytarzy została zasypała, inne „oszlifowano” i pokryto siatkami zabezpieczającymi, a w miejscach szczególnie zagrożonych postawiono specjalne słupy podporowe.

Ukryte bogactwo?

O chełmskich korytarzach pamiętano zawsze, jednak nie zawsze traktowano je poważnie. Legendy do dziś głoszą o skarbach, które tu gdzieś schowano, i śmiałkach, którzy zapuszczali się w labirynty, by już nigdy nie odnaleźć powrotnej drogi. Jak dotychczas nikt się szczególnie nie wzbogacił, przeszukując podziemia, ale możliwość istnienia tam skarbów nie jest zupełnie pozbawiona sensu. Czy mieszkań-

Chełmskie podziemia. Tu można nie tylko zwiedzić kredową kopalnię, ale i posłuchać opowiadań związanych z historią miasta

cy grodu, świadomi istnienia miękkiego kamienia pod miastem i przez wieki go wydobywający, nie mogli ukryć swoich kosztowności przed przechodzącymi przez Chełm wojnami? Czy podczas istnienia Księstwa Chełmskiego białe lochy nie mogły być bezpiecznym miejscem do przechowywania książęcego skarbcza? Jak na razie są to przede wszystkim mity przez nikogo niepotwierdzone, ale może kiedyś... Z pewnością kredowe lochy stanowiły ważną część majątków mieszczkańskich, często wymienianą w inwentarzach mienna mieszkańców miasta z XVII i XVIII wieku.

Jedynie w Europie

Chełmskie podziemia kredowe to jedyny w Europie zabytek tego typu. Do zwiedzania

udostępniona jest trasa o długości około 2 km, podczas której, oprócz podziwiania wytworu staropolskiego górnictwa, można zobaczyć także kilka wystaw archeologicznych specjalnie tam przygotowanych. Jedną z ciekawostek jest studnia, którą odkopano przy okazji prac prowadzonych w podziemiach. Przez wieki mieszkańcy wrzucali do niej różne rzeczy, począwszy od przedmiotów codziennego użytku, odpadków, skończywszy nawet na broni. Być może to jakiś rzezimieszek, chcąc ukryć narzędzie zbrodni, wrzucił je do miejskiej studni. Największą oczywiście atrakcją podziemi jest jej stały mieszkaniec Duch Bieluch, który pojawia się w ciemnościach, by chwilę porozmawiać z turystami. Obiecuje on nawet spełnić jedno realne życzenie wypowiedziane w kredowych korytarzach. Oczywiście szanse na jego realizację rosły wtedy, gdy turysta po wyjściu z labiryntu zachwala go innym, zachęcając do odwiedzenia tego niezwykłego miejsca. Ja także to czynię, licząc, że Państwo odwiedzając Chełm nie zapomną o tej atrakcji turystycznej, będącej zarazem niezwykłym zapisem historii miasta. Wszystkim, którzy wybierają się do podziemi, radzę zabrać ciepły sweter, bo godzinny spacer białymi korytarzami w temperaturze 9 stopni Celsjusza może zakończyć się katarem. Naprawdę jednak warto – szczerze polecam.

AGNIESZKA PRZYTUŁA

INFORMACJA

Chełmskie Podziemia Kredowe „Labirynt”, ul. Lubelska 55a, 22-100 Chełm, tel. 5652530. Godziny zwiedzania dla turystów indywidualnych: 11.00, 13.00, 16.00. Dla grupy zorganizowanej powyżej 20 osób godzina do ustalenia. Ceny biletów: normalny – 8 zł, ulgowy – 6 zł.

PANORAMA PARAFII

Dorohusk

Tuż przy granicy

Malowniczy krajobraz, bocianie gniazda, Bug wijący się krętym strumieniem, a za nim Ukraina. Parafia św. Jana Nepomucena w Dorohusku jest jedną z najbardziej wysuniętych na wschód w diecezji lubelskiej.

Jak wszędzie, mieszkający tu ludzie mają swoje radości i smutki. Bliskość granicy narzuca im nieco inny rytm życia. Przede wszystkim jednak sprawia, że wschodni sąsiedzi nie są kimś obcym, ale wpisują się w codzienność mieszkańców.

– Wszystko ma swoje zalety i wady – mówi ks. Antoni Świerkowski, proboszcz parafii. – Cieszy przede wszystkim życzliwość i otwartość ludzi, martwi bieda i problemy alkoholowe, bo tuż przy granicy o tani alkohol po prostu łatwo.

Zależy od ludzi

Jeszcze kilka lat temu spora grupa mieszkańców żyła z uprawy roli. Dziś wiele ziem leży odłogiem, bo zwyczajnie nie opłaca się ich uprawa. Pozostali pracowali bądź na stacji przeladunkowej, która funkcjonowała w Dorohusku, bądź na granicy. Dziś pozostała w zasadzie tylko praca na przejściu granicznym, bo stacji już nie ma. Mimo wszystko wydaje się, że przed gminą ot-

wierają się duże możliwości. Dorohusk nie jest już tylko punktem granicznym Polski, ale i Unii Europejskiej, więc jest nadzieja, że z czasem zaczną napływać tu różni inwestorzy i dzięki małe, borykające się z trudnościami miasteczko może zupełnie zmienić swoje oblicze. Na razie to jednak tylko bliżej nieokreślone plany. – Wszystko będzie zależało od ludzi, od lokalnych władz, mądrości rady gminy i podejmowanych decyzji – podkreślają mieszkańcy.

Można wiele

Ostatnią dużą inwestycją była budowa obwodnicy prowadzącej do przejścia granicznego. Wcześniejsza wąska droga była nie tylko utrapieniem kierowców, ale i okolicznych mieszkańców, którzy nie mogli swobodnie przejechać, by dostać się do domu, szkoły czy pracy. – Zdarzało się, że tiry nadjeżdżające z przeciwnych stron blokowały przejazd i nie mógł się przedostać ani żaden osobowy samochód, ani tym bardziej szkolny autobus, który dowoził dzieci. Wszyscy się denerwowali. Na szczęście to już przeszłość – mówią ludzie z Dorohuska.

Ważną rolę w życiu codziennym pełni też kościół. Parafianie księdza Antoniego to ludzie głębokiej wiary, którzy niejednokrotnie dają



BARBARA PYCEL

jej świadectwo. Ogromnym przeżyciem dla całej wspólnoty była peregrynacja jasnogórskiego obrazu. – Bardzo chcieliśmy pięknie przywitać Matkę Bożą w naszej parafii. Przygotowaliśmy plan i zaprosiliśmy parafian na próbę przed peregrynacją. Był cały kościół ludzi. Wszyscy dołożyli starań, by uroczystość była niezapomniana i taka była rzeczywistość – opowiada pan Bogusław Sagan, organista parafii.

Przed mieszkańcami Dorohuska stoi wiele wyzwań, by zmieniać na lepsze i samych siebie, i swój region. Nie jest to łatwe, jednak jako ludzie pełni wiary ufają, że z Bożą pomocą wiele uda się im zrobić.

AGA



KS. ANTONI ŚWIERKOWSKI

Urodzony w 1943 roku, święcenia kapłańskie przyjął 26 czerwca 1966 roku. Jest kanonikiem honorowym Kapituły Zamojskiej i kanonikiem gremialnym Kapituły Chełmskiej

Ołtarz główny w kościele Jana Nepomucena w Dorohusku

ZDANIEM PROBOSZCZA

Cieszę się z każdego mojego parafianina. To ogromnie życzliwi ludzie, na których można liczyć. Nie chodzi tu tylko o zaplecze modlitewne, ale także o bardzo konkretne prace podejmowane na rzecz parafii. W ostatnim czasie udało się nam na przykład pomalować kościół. Wielką radością są także działania podejmowane przez ludzi na rzecz innych. Od niedawna działa w Dorohusku komisja w nowym składzie, która pomaga rodzinom borykającym się z problemami alkoholowymi, a także zwyczajnie tym, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji. To świadczy o wrażliwości moich parafian. Cieszę także różne grupy w parafii, i starsi, i młodzież, których opiekunem jest ks. Marek Kwiatosz. Wszyscy swoją obecnością, pracą i modlitwą włączają się żywo w życie wspólnoty. Nasz teren słynie też z zespołów śpiewaczych i folkloru, i może się poszczycić wieloma osiągnięciami ogólnopolskimi. Mam nadzieję, że tradycje będą przejmowali młodzi, bo rzeczywiście warto.

Porządek Mszy świętych

- Dzień powszedni 8.00 (do uzgodnienia) i 18.00
- Niedziela 8.30, 12.00 i 18.00
- Kaplice: Michałówka 10.15, Teosin 10.15, Husynne 14.00